№ 33. Warszawa, dnia 4 (16) Sierpnia 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

SZKOŁY
dla robotnic w Saksonii.

Jednocześnie z dążnością fabrycznego prawodawstwa do ograniczenia pracy kobiet a nawet zupełnego jej zniesienia w niektórych gałęziach przemysłu, powstała na zachodzie myśl skierowania ku właściwym jej obowiązkom domowym. Ekonomiści i filantropowie zaczynają się nad tem zastanawiać, czy nielepiej byłoby dla rodziny fabrycznego robotnika, gdyby żona zamiast szukać zarobku po za domem, zajęła się racyonalnem prowadzeniem gospodarstwa domowego, pozostawiając mężowi staranie o dostarczenie środków? Nie ulega bowiem wątpliwości, że codzienne wydalanie się kobiet za zarobkiem, zwłaszcza do fabryki, sprowadza w gospodarstwie domowem ogromny nieład, odzwyczaja kobiety od właściwych im obowiązków i naraża na straty, jakie nie zawsze równoważy otrzymana zapłata.

W obec tego ostatniemi laty w państwach zachodnich Europy, starają się o rozpowszechnienie pośród kobiet świata roboczego, praktycznych gospodarskich wiadomości. Odbyta niedawno prelekcya profesora Bömerta, autora wielu dzieł w kwestyi robotniczej, „o gospodarskiem wychowaniu kobiet", obejmuje interesujące szczegóły o usiłowaniach w tym kierunku, zrobionych w Saksonii.

I tak istnieje w Dreznie kilka przytułków dla robotnic, kantory sług i schronienia dla szukających pracy dziewcząt, utrzymywane przez różne instytucye dobroczynne.

Przy tych wszystkich zakładach utworzono czasowe kursa szycia i robót ręcznych, prania, prasowania, gotowania, słowem wszelkich zajęć gospodarstwa domowego. Dla dzieci podobne kursa zaprowadzone są w szkołach.

Nauka kucharstwa, od dawna istniejąca po szkołach ludowych w Anglii i Ameryce, posiada w Saksonii swą odrębną organizacyę. Przedewszystkiem zapewniono sobie zbyt przyrządzanych w szkole potraw; mianowicie sprzedają je za nizką cenę do ochron dziecinnych, których jest mnóstwo w Saksonii, a w ten sposób unikniono potrzeby zakładania osobnej przy szkole restauracyi. Dalej naukę kucharstwa ujęto w pewny systemat, polegający na tem, że na pierwszych lekcyach uczennice obznajmiają się tylko z robotami przygotowawczemi, jak: rozpalenie ognia, oszczędne użycie paliwa, obchodzenie się z naczyniami kuchennemi i t. d. Następne lekcye poświęcone są specyalnym przedmiotom, jak np. przyrządzenie mleka w różnych jego postaciach; dalej jarzyn, legumin, różnych mięs i t. d. Przytem przestrzegana jest jak najbardziej czystość i ład. Nauczanie rozdzielone na gruppy, po sześć w każdej i każda ma swoje właściwe zajęcie: jedna przynosi węgiel, druga roznieca ogień, trzecia go pilnuje i reguluje, czwarta czyści kuchnię i t. d.

W podobny sposób jak dla przychodzących dzieci, urządzone są kursa kucharskie dla dziewcząt dorosłych. Istnieją w Dreznie przytułki ludowe (Volksheim) i przytułki dla dziewcząt (Mädchenheim), w których za niewielką opłatą znajdują pomieszkanie i życie młode robotnice fabryczne.

Program tych przytułków, a właściwie burs kobiecych przepisuje, iż każda lokatorka obowiązana jest przez 6 — 8 tygodni, służyć do pomocy dozorczyni zakładu, uczyć się kucharstwa i innych robót domowych. Nawet kantory stręczeń dla sług poszukujących miejsca, urządzane są w ten sposób, że dają im sposobność zajmowania się gospodarstwem a zarazem zapewniają pewny zarobek. Te bowiem ze sług, które pracują w kantorze przez kilka godzin, otrzymują darmo całodzienne pożywienie, a tym sposobem szukająca miejsca kucharka lub pokojówka, zarabia na życie i jednocześnie nie zapomina właściwego sobie fachu. Prócz tego jest jeszcze w Dreznie specyalna szkoła sług, licząca około 50 uczennic.

O rozpowszechnienie robót domowych, troszczą się też w zakładzie do kształcenia nauczycielek w szkółkach frebłowskich. Panuje tu myśl przewodnia, aby nauczycielki te, obcując nieustannie z dziećmi ludu, przeważnie zaniedbanemi, wpajały i rozwijały w nich zamiłowanie do porządku i pracy domowej. Z drugiej strony niektóry więksi fabrykanci w Dreznie, zaprowadzili przy fabrykach kursa rękodzieł żeńskich, z odpowiedniemi warsztatami, maszynami do szycia i t. d.

Dziewczęta pracujące w fabryce po skończeniu pracy dziennej o godzinie 6-ej wieczorem, obowiązane są uczęszczać na owe kursa; gdyby która pragnęła mieć własną maszynę do szycia, może ją nabyć od zakładu na rozpłaty. Profesor Brömert w prelekcyi swej wyraża zdanie, iż byłoby pożyteczniej, aby młode robotnice przed wstąpieniem do fabryki, obeznały się pierwej z robotami gospodar-

skiemi w odpowiedniej szkole czy w prywatnych usługach.

Radzi też i zamożniejszym rodzicom posyłać swe córki na kursa gospodarskie, aby nauczyły się tam systematycznej pracy i umiały później dopilnować porządku, ładu i oszczędności w domu. Nareszcie proponuje przygotować wędrowne nauczycielki, któreby przechodząc od domu do domu, wnosiły znajomość racyonalnego gospodarstwa domowego do ubogich rodzin.

PORANEK.



Nie darmo wstałem tak rano!
Widziałem zorzę różaną
W jej poetycznym rozwicie,
I słońca wschód szczerozłoty,
I jego z ziemią pieszczoty,
I tryskające zeń życie!

W cieple topiąca się rosa,
Ulatywała w niebiosa,
Świeżością wiejąc wokoło;
A ptastwa chór rozśpiewany,
Nad żyzne wznosząc się łany,
Witał budzące się sioło!

O! czemuż niebo nie dało,
Bym z moją gołąbką białą
Dzielił poranku rozkosze?
Acz ona śród gwiazd przebywa,
I ah! zapewne szczęśliwa,
Duchem mym ku niej się wznoszę!

M. H. Truszkowski.

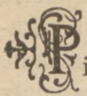
LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)



Pierwszy raz w życiu pan Ludwik odezwał się szorstko do córki:

— Proszę cię, Anielciu, pamiętaj o tem, że mówisz do ojca i zostaw mnie samego.

Dziewczyna wyszła nie rzekłszy ani słowa i dopiero, gdy znalazła się w swoim pokoju, puściła wodze łzom. Tak płaczącą zastała ją ciotka Józefa, cioteczna siostra pana Ludwika, która od śmierci matki Anielci zastępowała w Magdzinie panią domu i matkowała młodziutkiej swej siostrzenicy.

Ciotka Józefa była to osoba już nie młoda, kobieta z dobrem sercem, do brata i do Anielci przywiązana szczerze, lecz po za sprawami gospodarstwa domowego nic widzieć nie chciała, a może i nie mogła. Zdawało jej się, że gdy w domu nikt nie głodny, gdy spiżarnia pełna zapasów, w oborze i w kurnikach porządek, to już spełniła wszystko co do niej należy i wszyscy powinni być zadowoleni. Życie jej upływało między folwarkiem, kuchnią i śpiżarnią; po za tem świat dla niej nie istniał. Obowiązki swe względem Anielci pojmowała w ten sposób, że należy dziewczynę nauczyć gospodarstwa domowego, robótek ręcznych i dość na tem. Po co więcej. Guwernantka zrobiła już swoje, wykształciła Anielcię naukowo, ciotka wykształciła ją praktycznie, a za rok, dwa, trzy, trafi się ktoś, Anielcia wyjdzie zamąż, będzie u siebie panią i gospodynią. Zwykły to los kobiety i do tego losu, zdaniem ciotki, Anielcia była przygotowana. Nie mogła też poczciwa ciotka zrozumiéć, dlaczego Anielcia bywa niekiedy zamyślona i smutna. Grymasy to, nic więcej, bo czem się martwić. Dobrze jej, głowa ją o nic nie zaboli, trosk nie zna, a że ojciec kaleka, cóż na to poradzić. Wola Boża, nie on jeden jest w takiem położeniu.

Wszedłszy do pokoju Anielci, ciotka Józefa zdziwiła się niezmiernie, widząc siostrzenicę swą zapłakaną.

— Cóż to, Anielciu? — spytała — czy nie jesteś chora przypadkiem?

— Nie, ciociu.

— A więc?... powiedzże, moje dziecko, może będę mogła zaradzić.

Po niejakiem wahaniu, Anielcia opowiedziała ciotce przyczynę swego smutku. Pani Józefa kiwnęła kilka razy głową, wzruszyła ramionami i rzekła:

— Nic a nic nie rozumiem, dlaczego masz być smutną — a w myśli dodała:

— Grymasy!...

VII.

U Kalińskiego, w domku wśród lasu położonym, na kominku płonął suty ogień i rzucał czerwone blaski na ściany.

Zima była w całej pełni, pola i łąki pokryte grubą warstwą śniegu. W lesie również biało, na konarach sosen śnieg mrozem ściśnięty trzymał się mocno, tworząc fantastyczne a pełne wdzięku festony. Domek Kalińskiego po same okna tonął w puszystym śniegu, którego gruba warstwa pokrywała także i dach. Gdyby nie komin z którego dobywał się słup dymu i gdyby nie oświetlone okna, nie znaćby było wcale tej chatki.

Grudzień ku końcowi się zbliżał, nadchodziły święta Bożego Narodzenia. Zima zapowiadała się długa i ciężka, tak przynajmniej zapewniał stary rybak co nad jeziorem mieszkał, tak też mówili i chłopi, opierając swe przepowiednie na długoletnich obserwacyach.

Był już wieczór, niebo iskrzyło się od gwiazd, śnieg skrzypiał pod stopami, Kaliński tylko co z lasu powrócił. Objeżdżał był właśnie bór saneczkami małemi, nasłuchując czy nie słychać łoskotu siekiery szkodnika; objechał cały las, przypatrzył się tropom zwierzyny.

— Byłoby na co zapolować — myślał — ale z kim? Dziedzic niewidomy, pan Hieronim ciągle w podróżach, a ten układny jegomość, który prawie ciągle przesiaduje w Magdzinie, wcale myślistwa nie lubi...

Powrócił stary leśniczy do domu, strzelbę na kołku zawiesił, kożuch zdjął i usiadł przed ogniem zamyślony. Zapatrzył się w płomień i snuł pasmo wspomnień długiego życia... samotny.

Przy nogach jego piesek ulubiony usiadł, jamnik nieduży, długi, na nizkich, krzywych nóżkach, czarny, podpalany. Patrzył w oczy swemu panu, to się ocierał o niego, chcąc uwagę na siebie zwrócić, domagając się pogłaskania, pieszczoty, wreszcie widząc, że pan na niego nie zważa, rozciągnął się jak długi przed ogniem i usnął...

Po jakiejś chwili podniósł się i nasłuchiwać zaczął, znów się położył, znów wstał i warknął.

Kaliński przebudził się z dumań, pogłaskał psa, który wnet szczekając, ku drzwiom się rzucił.

— Cóżby to? — mruknął Kaliński i z przyzwyczajenia strzelbę do ręki wziąwszy, na ganek wyszedł.

Nic nie było widać ani słychać, lecz pies puścił się w las jak kula i po chwili ujadał zawzięcie na dróżce. Niezadługo dało się słyszéć parskanie konia i Kaliński bystrym wzrokiem dojrzał pomiędzy drzewami przesuwające się proste chłopskie sanie jednokonne, a na nich dwóch ludzi. Jechali oni wprost do Leśniczówki.

— Któż to o tej porze? — pomyślał Kaliński.

Niedługo na odpowiedź czekał. Z sanek wyskoczył młody człowiek i biegł prosto ku gankowi.

— Adaś! — zawołał stary, porywając synowca w objęcia — Adaś! zkąd się wziąłeś? co tu robisz?

— O gościnność proszę, stryjaszku.

— Przejazdem tu jesteś? zabłądziłeś? czy co? Chodźżeż do stancyi a żywo. Co cię tu przypędza? na taki mróz w płaszczyku wiatrem podszytym! Ah, Adasiu, Adasiu, słabowity jesteś, a ze zdrowiem igrasz. Bój się Boga, co matka na to powie?

— Za jej wiedzą tu jestem, mój stryju.

— Chodźże, chodź — rzekł Kaliński, wprowadzając młodego człowieka do stancyi — ogrzej się... rozgość... człowieka który cię przywiózł także pomieszczę... trzeba żeby nocował, wiatr się zrywa, zawieja pewna.

Krzyknął na chłopca, dyspozycye mu wydał i do stancyi wszedł mówiąc:

— Śmierci bym się prędzej spodziewał, niż ciebie o tej porze.

Młody człowiek uśmiechnął się.

— Widzę — rzekł — że moje przybycie nie bardzo cieszy stryjaszka...

— Niedorzeczności mówisz, Adasiu, ja cieszę się że tu jesteś, ale zarazem jestem zdziwiony.

— Są zimowe wakacye. Gwaru, miasta, ludzi mam aż nadto... przepracowany jestem, zmęczony... postanowiłem więc odpocząć w ciszy leśnej u stryja, gdzie mi tak było dobrze przed kilkoma miesiącami... Napisałem o tem do matki, zgodziła się, a stryja o zamiarze przybycia nie uprzedzałem, w przekonaniu, że będę dobrze i serdecznie przyjęty.

Kaliński uścisnął synowca.

— Ma się rozumiéć — rzekł — będziesz przyjęty całem sercem. Siadaj, rozgość się... Więc powiadasz, że ci tu dobrze było na jesieni.

— O i jak dobrze — zawołał Adaś — opowiedziéć nie potrafię.

Rozmawiali długo do późnej nocy, leśniczy się ożywił, rozweselił, Adaś o niewidomego i pannę Anielę dopytywać zaczął.

— Dobrodzieju! — zawołał nagle Kaliński, uderzając się w czoło — teraz już w domu jestem! Rozumiem dlaczego tak pięknym wydał ci się las, dlaczego podobało ci się to pustkowie... Eh, wybij to sobie z głowy, Adasiu.

— Co?

— Już ty mnie starego w pole nie wywiedziesz, panna Aniela podobała ci się, czytam to z twoich

oczu. Co ci się roi po głowie, biedny chłopcze... Ona nie dla ciebie. Pozbądź się tej myśli, wyrzecz marzeń, wracaj do obowiązku, do szkoły... Miłość ci spokój odbierze; sił, równowagi umysłu pozbawi, a ty biedaku obowiązki masz. Matka schorowana pomocy twej potrzebuje, tyś cała jej nadzieja, podpora starości. Gdy się marzeniom oddasz, a pracować przestaniesz, co cię czeka? co matkę twoją czeka?

Adaś słuchał ze spuszczonemi oczami, nieprzerywając, a stryj po chwilowem milczeniu mówił dalej:

— I o tem pamiętać powinieneś, że pomiędzy tobą a nią zachodzi ogromna różnica pod względem majątkowym i towarzyskim. Ona w przyszłości dziedziczka, ty biedak. Ona... głupstwo to zapewne, przesąd nieuzasadniony, ale przez świat uznany, ona z takiego rodu co służbę rozdaje... ty z takiego co służbę przyjmuje... krótko mówiąc: ona pani, tyś biedak. Nieprawdaż, mój chłopcze?

— Nie, stryju — odrzekł spokojnie.

— Nie?

— Ani trochę. Wszystkie te uwagi, jakie mi stryj zrobił, a których z uszanowaniem teraz wysłuchałem, przychodziły mi na myśl niejednokrotnie. Zastanawiałem się nad niemi.

— I co?

— I wszystkie upadły. Niech stryj nie sądzi, że miłość siły odbiera, nie! ona ich dodaje; nie odstręcza od pracy, lecz przeciwnie, zachęca do niej, do zdwojonej gorliwości pobudza.

— Mrzonka!

— Z własnego doświadczenia to mówię, drogi stryju.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

LIST PIETNASTY.

Wczoraj pojechaliśmy koleją żelazną do Jeddo, stolicy państwa, przezwanej od niejakiegoś czasu na Tokio, a odległej o trzydzieści kilometrów od Jokohamy.

Niebo było bez chmurki, lekki mrozik, a że tu podczas zimy nie opadają liście z drzew, kraj przedstawia się pięknie.

Po jednej stronie drogi żelaznej leży morze, po drugiej ogrody i domy, a dalej pola, za tło w głębi służą góry lesiste, nad któremi wznosi się Fusihama, śniegiem cała pokryta; rysunek jej spotyka się na wszystkich wyrobach, pudełkach i parawanach japońskich. Poznałam ją doskonale, jest to najwyższy szczyt z całego łańcucha gór mniej lub więcej wulkanicznej formacyi, rozciągających się na czterech tysiącach pięciuset wysepkach, które składają państwo japońskie. Rzadko kto chodzi na ten szczyt, bo wejście jest trudne i przykre i trzeba całe dwa dni na dostanie się do wierzchołka. Z kobiet, jedna tylko dotąd angielka zdobyła się na tę odwagę.

Okolica podmiejska wygląda dość nędznie, przedmieścia są to wielkie puste przestrzenie, prawie że bez ulic, a domy porozrzucane bez żadnego planu i symetryi, ludzie łażą wszędzie, możnaby przypuścić, że się jest w jakiejś bardzo ubogiej wioseczce. Dopiero dalej, stopniowo, ulice zarysowują się wyraźniej, prostują i porządnieją; wreszcie dojeżdża się do środka miasta, które jest całkowicie z drzewa zbudowane.

Domy wszystkie parterowe pokryte są słomą, a podniesione na sześćdziesiąt centymetrów po nad powierzchnię ulicy. Zazwyczaj dom składa się z dwóch sal dużych, przedzielonych korytarzem. Podłoga pokryta matami świetnej białości. Ściany wszystkie oklejone białym papierem, nie są nieruchome, lecz dają się rozsuwać jak skrzydła parawana jedno za drugie; tym sposobem dom nie potrzebuje stałych okien, gdyż w każdej chwili można rozsunąwszy kawałek lub całą ścianę, otworzyć tyle i takiej wielkości okien ile kto zechce.

Przez otwarte ściany na froncie sklepów widać kupców siedzących na rozciągniętych na podłodze matach, pracujących lub rozmawiających, na noc zasuwa się otwór ramą naciągniętą naoliwionym papierem.

Jest w mieście dzielnica nowa, zbudowana po europejsku, według życzenia Mikada. Są tam długie bulwary podobne do dawnych paryzkich, pełne sklepów, restauracyi i odkrytych straganów, ruch niezmierny i powozów przejeżdżających dużo.

Dzielnice japońskie niemniej są ożywione. Ulice różniące się od ulic chińskich tem, że są bardzo szerokie, lecz źle utrzymane, pomimo szerokości zapełnione są kręcącymi się i popychającymi ludźmi, prawie tak jak w Kantonie. Godne obejrzenia są tylko świątynie i letni pałac, które za drugą bytnością tutaj zwiedzimy. Na dziś zostawiamy sobie obejrzenie środka miasta i dwóch głównych świątyń położonych na dwóch przeciwległych krańcach miasta.

Jedna z nich Shiba, zbudowana została jako grób dla pierwszej cesarzowej, którą mąż kochał tak, że aż zapragnął przechować jej popioły: tłomaczy się to, ponieważ umarła młodo! Od tej pory składają tam wszystkie Mikadowe, które małżonkowie uznają za godne dostąpienia tego zaszczytu. Palą ich ciała, a potem umieszczają popiół w małej skrzyneczce z lakki, którą ustawiają obok innych. Stanowią one już dziś piękny zbiór dobre dający świadectwo o cnotach cesarsko-japońskiej rodziny.

Świątynia ta jest cudownym okazem lakki, rzeźby są grube, lecz złocenia i ozdoby niesłychanie wykończone. Lakka ta bardzo stara, stanowiąca posadzkę, po której od tylu wieków chodzą ludzie, jest gładka i przezroczysta jak lustro. Prawda, że zwyczajem jest rozzuwać się wchodząc tutaj i kłaść pantofle ze słomy, których massa stoi przed drzwiami: nas wpuszczają w obuwiu, lecz widzimy, że nie bez wielkiej przykrości. Bonza, przewodnik nasz idący z nami, bardzo mi przeszkadzał, bo miałam niezmierną ochotę unieść jakąś pamiątkę z tej świątyni. Upatrzyłam sobie mały ze złoconego drzewa kwiatek, odłamany od rzeźby zdobiącej ściany; wskazałam go mężowi i udało nam się go porwać. Dla usprawiedliwienia się muszę dodać, że nie prosiliśmy o danie nam tej pamiątki dlatego jedynie, że wiedzieliśmy, iż to byłoby napróżno, odmówionoby nam uważając to za profanacyę.

Świątynie te są zbudowane w stylu chińskim lecz bardziej wykończone, bardziej wykwintne. Zamiast potwornych bałwanów, które stoją u wejścia świątyń chińskich, tutaj stawiają konia z bronzu i wysokie na dwa blizko metry słupy z porcelany, zakończone na szczycie latarnią. Pod werandą utworzoną przez występ dachu, mocno na front wystającego, zawieszają mnóstwo cacek srebrnych, miedzianych, kryształowych, które tworzą bardzo ładną ozdobę i uderzając o siebie za powiewem wiatru, poruszającego długie łańcuszki na których są zawieszone, wydają nam różne dźwięki i tony.

Świątynia Shiba leży na wzgórzu, na którem roślinność dochodzi do niesłychanych rozmiarów, Tuje dosięgają niebotycznej wysokości, a pnie ich gładkie są jak maszty. Kameliowe drzewa mają po sześćdziesiąt stóp i w tej chwili pokryte są kwiatami i pączkami, pomimo śniegu, który przed paroma dniami padał, zapewne wulkaniczny pokład gruntu Japonii poddaje im taką masę ciepła pod korzenie, że rozgrzane od wewnątrz mogą się opierać wpływowi zimna z zewnątrz. To samo dzieje się z mnóstwem krzewów, które u nas nie mogą przeżyć jednego stopnia mrozu, a tutaj nie tracą nigdy liści, naprzykład azalia rozrastająca się tu w drzewo i w olbrzymie krzaki. Wiele innych jeszcze, które widuję u nas po cieplarniach i salonowych ogródeczkach a nieznanych mi z nazwiska.

Opuściliśmy z żalem tę świątynię i cudowne otaczające ją gaje i pojechaliśmy do drugiej, największej ze wszystkich w Tokio, zwanej Assakussa. Jest to miejsce do którego odbywają się pielgrzymki, tak jak i u nas, chorzy przychodzą tu na uleczenie swoich cierpień. Główny Budda jest to naturalnej wielkości posąg z twardego drzewa, lecz tak już zużyty uleczaniem, że nie ma żadnego kształtu. Każdy chory posuwa ręką po tem miejscu posągu, gdzie cierpi ból, a potem owija sztukę monety w papier, na którym wydrukowana jest modlitwa i rzuca ją do wielkiej skrzyni służącej za skarbonkę. Zawsze tu są tłumy. Zabawnie patrzéć na tych biedaków pielgrzymów, którzy trą sobie oczy, kolana i różne inne części ciała, a potem rozcierają to samo miejsce na posągu i odchodzą pewni uzdrowienia. Zdawało mi się, że jestem w Lourdes, tylko cudów dokonanych na miejscu nie widziałam. Od bonzów kupiliśmy obrazki i wizerunki bożyszcza.

Świątynia i długa aleja, która do niej prowadzi, są otoczone teatrzykami, miejscami różnych zabaw, budami jarmarcznemi, pełnemi woskowych figur, potworów, olbrzymów i t. p. Prócz tego sklepy z dziecinnemi zabawkami, bo japończycy i chińczycy pieszczą niezmiernie dzieci i zasypują massami najrozmaitszych zabawek. Restauracye, herba-

ciarnie, strzelnice, gdzie się strzela z łuku, utrzymywane prze młode damy, utynkowane i wymalowane, niebrzydkie nawet i których celem nie jest jak się zdaje zbyteczna surowość względem gości. Strzelaliśmy też z łuku dość zręcznie jak na ludzi, którzy z tem nigdy nie mieli do czynienia, a co było najzabawniejsze to żeśmy musieli usiąść na piętach przy tem ćwiczeniu, stosując się do przyjętego tu zwyczaju.

Przez cały rok gromadzi się koło świątyni sto tysięcy ludzi dziennie, przychodzących tu ażeby się bawić, pić herbatę, sprzedawać lub kupować, przechadzać się lub szukać ulgi w cierpieniach.

Nie mamy pojęcia o podobnem nagromadzeniu ludzkości. Zapomniałam też dodać jednego szczegółu, to jest niezliczonego mnóstwa gołębi, któremi świątynia Assakussa jest, rzecz można, dotknięta jak zarazą. Ptaki te mają prawo wolnego pobytu w tym budynku; budują gniazda i mnożą się niesłychanie, a że miejsce zamieszkania nadaje im charakter świętości, rozmnażanie się ich nie powinno mieć przeszkód i nie należy ich niczem płoszyć. Zatem nie bardzo wonnem powietrzem oddycha się w świątyni Assakussa.

W przyszłym liście doniosę wam więcej szczegółów. Lecz chcąc opowiedzieć wszystko co jest godnego uwagi, trudno byłoby podołać ogromowi podobnej pracy, muszę się więc ograniczać do jak najtreściwszego o ile można opowiadania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencya Tygodnika.

Do zamożniejszych naszych rodzin.

Jedną z palących kwestyi w społeczeństwie naszem, jest uregulowanie życia domowego kobiety tak, aby każda chwila mogła być pożytecznie użyta i przyniosła nam zadowolenie moralne. Drobiazgowość naszych domowych zatrudnień wymaga jak największej systematyczności i nałogu do spełniania bez udziału myśli pewnych funkcyi hygienicznych, które są podstawą naszego zdrowia i fundamentem wszystkich naszych czynności. Nałóg rannego wstawania, częstego mycia się, okurzania sprzętów i rzeczy należących do naszego ubioru i t. p. przyzwyczajenia nabyte w dziecinnym wieku, później machinalnie przez nas spełniane, ileż błogich skutków są przyczyną.

Matka obywatelka, wdrażając dzieci do porządku i systematycznego życia, może nawet nie wie, jak wielką sprawia missyę i ile do ogólnego szczęścia się przyczynia. Matka ta, jeżeli posiada wyższe wykształcenie, jeżeli nauka, rozszerzywszy widnokrąg jej myśli, rozjaśniła drogę jej codziennych obowiązków i wykształciła serce, jakże sama szczęśliwą będzie ze swego otoczenia, w którem prawa natury ściśle się przestrzegają, i praca wytwórcza odbywa się cicho pod wpływem ciepła i światła, tych dwóch czynników fizycznego i moralnego świata i ileż matka taka społeczeństwu szczęśliwych, bo mniej więcej zadowolonych jednostek przysporzy. Dzieci jej będąc racyonalnie żywione i wychowane, potrafią trzeźwo na życie się zapatrywać, ukochać piękno i walczyć w obronie wiary i prawdy. Oby wszystkie matki i wychowawczynie przyjęły do serca tę moją uwagę.

Obecnie, gdy chęć pracy na szerszem polu ogarnęła wszystkie niemal kobiety, czuję się w obowiązku przypomnieć staropolskie cnoty naszych prababek. Życie ich było bardzo systematycznie urządzone: wstawały ze wschodem słońca i wcześnie na spoczynek się udawały, a my czyż nie gwałcimy tego porządku często bez słusznych powodów?

Młode panienki, co tak pragniecie spożytkować wasz czas i pożyteczną pracą się zająć, zwróćcie najpierw uwagę, jak życie pędzicie? Czy w domu waszym panuje porządek i czy nie lubicie robić sobie zbytecznych wygód?

Dom rodzicielski niezawsze jest wzorem porządku, matka najczulsza i najbardziej wykształcona, niezawsze jest wzorem do naśladowania, pod względem ładu i gospodarności, i wy młode istoty, musicie wcześnie dom opuścić i rozpocząć walkę o byt, nie znając nawet alfabetu tej nauki, która się życiem zowie, a która składa się z czynności fizycznych i moralnych, czyli takich, które bez udziału naszych myśli wykonywamy i takich, nad któremi nasza myśl pracuje.

Dla was najpożyteczniej byłoby wyszukać wzorową pod względem gospodarstwa domowego rodzinę i tam jakiś czas spędzić, choćby w roli jakiego kółka niezbędnego w maszynie gospodarczej, aby zdobyć sobie przyswojenie przyzwyczajeń koniecznych. Abyśmy mogły oddać się umysłowej pracy lub innej jakiej na szerszem polu, musimy obowiązki względem nas samych wykonywać z nałogu, to jest machinalnie, inaczej rozum stracimy, bo głowa nasza podwójnej pracy nie podoła.

E. G.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Gdy zniknęła po za portyerą, artysta, który jednak był wytrwały jak skała, otarł nieznacznie łzę z oka. Poczem podniósł się, podjął paletę i zaczął malować.

Nazajutrz popołudniu ujrzał z najwyższem zdziwieniem wchodzącego do swej pracowni Calvata.

— Jak śmiesz ukazywać się przedemną? —rzekł mu z groźną powagą.

— Mój drogi, noc przynosi radę — odpowiedział Calvat pokornym tonem. — Przyszedłem cię przeprosić... Nie byłem wczoraj pijany, jak mi to powiedziałeś zbyt szorstko i dodam jeszcze, że nie kłamałem... Ale zbłądziłem, przyznaję, że ci powtórzyłem nierozważne słowa dziecka, które dotknęły cię zbyt boleśnie, a które mogły być, a nawet były z pewnością kłamstwem. Zastanawiałem się nad tem długo i jestem przekonany, że Marcelka wymyśliła historyą, jaką mi opowiedziała. Wiesz, że dzieci z natury mają skłonność do kłamstwa, a ich pomysły odznaczają się nieraz podstępną złośliwością i udaną prostotą, o czem możemy się przekonać z tego dowcipu Marcelki... Na niceby się nie zdało ją badać... gdyż w danym razie, czy dziecko potwierdza kłamstwo, lub je zaprzecza, nigdy nie można dojść prawdy... Najlepiej więc będzie, jeżeli puścimy w niepamięć błąd małej i nadmiar gorliwości z mojej strony... czego chyba za złe wziąć mi nie możesz... Mam więc nadzieję, że mi przebaczysz i podasz mi rękę.

Usprawiedliwienie Gustawa Calvat było bardzo prawdopodobne i przynosiło zranionej duszy Fabrice'a ulgę, która rozbroiła jego gniew.

— Niech i tak będzie — rzekł, podając mu rękę. — Ale pamiętaj, że nie chcę odtąd słyszeć ani jednego obraźliwego słowa o mojej żonie! Nie zapominaj o tem, proszę cię!

Jednakże od dnia w którym podejrzenie zagościło w jego duszy, malarz, pomimo umiejętności panowania nad sobą, nie mógł się powstrzymać od okazania żonie i margrabiemu de Pierrepont niepokoju, jaki go opanował.

Oboje przeczuli, że uwaga Fabrice'a zazdrośnie czuwa nad niemi. Za wspólną ugodą spotykali się jeszcze rzadziej, lecz przeszkody potęgowały tem bardziej ich gwałtowną miłość. Nie widywali się nigdy po za obrębem willi Bellevue, gdyż Beatryksa oparła się stanowczo wszelkim projektom, jakie przedstawiał jej margrabia, aby ułatwić spotykanie się z nią sam na sam.

Bez zaprzeczenia zawiniła okropnie, ale pomimo to, zachowała wzniosłość duszy, która oburzała się na wybiegi, do jakich uciekają się pospolite miłostki. Znajdując się w takich warunkach życia i nie zawsze mogąc ustnie wypowiedzieć swe uczucia, nic dziwnego, że ulegli złowrogiej pokusie porozumiewania się listownie. Na to też czekał Gustaw Calvat.

Podstępny człowiek dlatego tylko udał żal i prosił o przebaczenie malarza, ażeby wrócić do jego domu i swobodnie czuwać na tą, którą postanowił zgubić. Calvat był śmiesznym, ale nie głupim i posiadał w wysokim stopniu ów zmysł spostrzegawczy, jakim zazwyczaj bywają obdarzeni ludzie, należący do tak zwanej cyganeryi. Zanim jeszcze Marcelka zadała mu niewinne, lecz zarazem okrutne pytanie, które natychmiast powtórzył malarzowi, podejrzywał on już pierwej, ze złośliwością i jasnowidzeniem nienawiści, serdeczną zażyłość margrabiego z Beatryksą. Teraz posiadał już pewność, ale zrozumiał zarazem, że zgubiłby bezpowrotnie siebie, gdyby zmuszał Fabrice'a do podzielenia jego zdania, skoro nie ma na poparcie swych zarzutów, jawnych dowodów jej winy.

Przekonany, przez następstwo naturalnych wniosków, że kochankowie musieli pisywać do siebie, starał się odkryć tajemne sposoby ich korespondencyi. Długie i częste przechadzki Beatryksy w oddalonej części ogrodu wydawały mu się podejrzane, przypuszczał, że odbierała listy przez mur okalający ogród; mur ten bowiem dotykał do drogi. Lecz domysły jego okazały się bezskutecznemi. Czyżby więc poprostu pocztą przesyłali sobie listy? Aby się o tem przekonać, Calvat znajdował się często zrana przy wejściu do willi, wtedy gdy posłaniec przynosił listy. Człowiek ten, wiedząc, że Calvat

jest szwagrem malarza, nie wahał się powierzać mu listy adresowane do Fabrice'a i Calvat miał sposobność starannie przypatrywać się charakterowi adresów. Chociaż Fabrice nie otwierał nigdy listów przeznaczonych dla żony, można było jednak przypuszczać, że margrabia pisząc do Beatryksy, zachował wszelkie możliwe ostrożności. Po kilku dniach szpiegowania, Calvat zdziwiony był wielką liczbą listów, przybywających do willi pod następującym adresem:

„Pani wicehrabina d'Aymaret, przez pośrednictwo pani Fabrice."

Charakter pisma wydał mu się podrobionym. Wreszcie odważył się otworzyć jeden; z wyjątkiem adresu, list cały pisany był ręką margrabiego de Pierrepont. Treść jego była następująca:

„Droga Beatrykso!

„Masz słuszność, że to życie oszukaństwa i zdrady jest niegodnem nas obojga. Kocham cię za to, że odczuwasz to wraz zemną... Dopóki trwa to życie, szczęście nasze jest tylko złudzeniem, nasza miłość cierpieniem... a czyż nie dość cierpieliśmy już?... Bądź pewna, że jestem tak samo jak ty niezdolny do wyszukiwania słów obłudnych, któremi możnaby uśpić wyrzuty sumienia... Zawiniliśmy to prawda, ale czyż kiedy mógł być lepiej usprawiedliwiony występek popełniony z miłości?... Czy kiedy los prześladował tak okrutnie dwa serca uczciwe i szczere?... tak, zawiniliśmy, ale jesteśmy zarazem ofiarami... to, co jednak byłoby rzeczywiście występnem i potępiającem nas bez ratunku, to postępowanie dalej w ten sposób... Takie poniżające oszukaństwo ubliża nam obojgu... Trzeba więc odjechać. Błagam cię, najdroższa, przychyl się do mego żądania... Zaufaj mi, przedsięwziąłem już wszelkie ostrożności... Uczynię wszystko co zależy od woli człowieka, aby osłodzić i uprzyjemnić twe wygnanie. Kocham cię.

Piotr."

Gdy Calvat skończył czytać list powyższy, szkaradny uśmiech wykrzywił jego usta. Złożył list, otworzył furtkę prowadzącą do ogrodu i udał się prosto do pracowni Fabrice'a.

— Ah! to ty — rzekł malarz. — Sądziłem, że to margrabia, który miał przyjść dzisiaj zrana.

— Nie... to tylko ja — rzekł Calvat. — Mój drogi — ciągnął dalej, zniżając głos nieco — mam nadzieję, że teraz nie posądzisz mnie już, że jestem pijakiem i kłamcą... przypadkiem dostał mi się w ręce list, niezmiernie ciekawy dla ciebie... Chociaż robi mi to wielką przykrość, jednak jako twój krewny i przyjaciel, muszę cię obznajmić z treścią tego listu... Zresztą jak go przeczytasz, sam przyznasz, że miałem słuszność, postępując w ten sposób.

— Nie będę go czytał—rzekł Fabrice, odpychając ręką list, który mu Calvat podawał. — Wychodź ztąd natychmiast, od tej chwili zabraniam ci przestąpić próg mego domu.

— Spełnię czego pragniesz—odrzekł Calvat—a ponieważ ja nie mam do ciebie urazy, stawię się na pierwsze twoje wezwanie. List ten jest od margrabiego de Pierrepont, adresowany do twej żony. Zostawiam ci go...

Kończąc te słowa rzucił list na stół i wyszedł z pracowni.

Pozostawszy sam artysta, przez chwilę miotany był niewysłowionym niepokojem. Nieruchomy, jakby skamieniały, spoglądał na stół na którym leżał fatalny list... Wreszcie zbliżył się do stołu sztywnym, automatycznym krokiem posągu... chwycił list, zawahał się jeszcze... chciał go podrzéć; potem jak gdyby powziął nagłe postanowienie, otworzył list i zaczął czytać...

Tymczasem Calvat przechodząc mimo domu, dostrzegł w salonie siedzącą Beatryksę, zajętą pracą przy oknie. Przybliżył się żywo i pochylając się nieco do wewnątrz, rzekł:

— Pani, z przyjemnością oznajmiam ci, że w chwili, gdy mam zaszczyt rozmawiać z tobą, mąż pani czyta ostatni list twego kochanka... Żegnam panią — dodał i zwrócił się w stronę kraty ogrodowej.

W chwili, gdy miał zamknąć furtkę za sobą, ktoś idący z daleka, dał mu znak, aby ją zostawił otwartą: byłto Pierrepont, który przybywał ze stacyi. Powitali się ukłonem; Calvat zniknął na zakręcie uliczki a Pierrepont wszedł do willi.

Beatryksa usłyszawszy przerażającą wiadomość, siedziała jak piorunem rażona; słyszała słowa Gustawa Calvat, lecz nie rozumiała ich znaczenia. Potem straszliwe światło rozświetliło jej umysł i wtedy dopiero pojęła całą doniosłość swego nieszczęścia. List margrabiego dostał się w ręce jej męża. Jednym rzutem oka objęła w złowrogim chaosie wszystko, co z treścią tego listu mogło na nią spaść za kilka minut: poniżenie, wstyd, zguba, śmierć.

Zamknęła oczy i przez chwil kilka widziała tylko ciemność, a wśród niej przelatujące snopy iskier. Nagle z tego odurzenia obudził ją odgłos kroków, rozlegający się w alei ogrodowej. Wyjrzała przez okno i z niewymowną trwogą poznała margrabiego de Pierrepont, który przechodząc przez ogród, kierował się do pracowni Fabrice'a.

Na ten widok nagle porwała się z krzesła i bez namysłu, bez żadnego powziętego zamiaru, popychana jedynie szaloną obawą nieporozumienia, mogącego lada chwila wybuchnąć między temi dwoma ludźmi, zaczęła biedz szybko z robotą w ręku. Minęła ganek i o ile sił jej starczyło dążyła ku pracowni, do której widziała iż wszedł margrabia.

Wielkie drzwi pracowni były zamknięte dwoma portyerami, tworzącemi pomiędzy sobą jak gdyby ciasny przedsionek. Beatryksa podniosłszy prędko pierwszą portyerę, zatrzymała się i zaczęła słuchać, o ile jej na to pozwoliły niespokojne uderzenia jej serca. Przez nawpół uchyloną drugą portyerę mogła nawet widzieć, co się dzieje w pracowni.

Fabrice, w chwili gdy Pierrepont wszedł do pracowni, zajęty był nabijaniem pistoletów, które dostał od margrabiego i z których często strzelał do celu w ogrodzie, aby się trochę rozerwać po pracy.

— Czy jesteś zawsze zadowolony z tej broni? — rzekł Pierrepont oglądając i kładąc napowrót na stole pistolet, który malarz tylko co nabił.

— Zachwycony jestem temi pistoletami — odpowiedział Fabrice.

— Czy chciałeś strzelać do celu?

— Tak.

— A więc chodźmy zrobić *match*, jeżeli masz ochotę?

— Bardzo chętnie.

— Czy jesteś dziś trochę cierpiący?... Wyglądasz jakbyś był znużony.

— Bo też jestem nim w istocie... Miałem bardzo przykre przejście z Gustawem Calvat.

— Spotkałem go właśnie wychodzącego od ciebie.

— Ten nieszczęśliwy zaprzysiągł mojej żonie śmiertelną nienawiść.

— To jest aż nadto widoczne.

— Szkalował ją przed chwilą w okropny sposób.

— Dowodzi to jedynie, że Calvat jest złym człowiekiem i nic więcej.

— Wypędziłem go.

— Prawdę mówiąc między nami, dobrześ uczynił, żeś się go pozbył, mój drogi.

— A jednak słowa jego zaniepokoiły mnie... nie mogę tego powiedzieć nikomu, tylko takiemu jak ty, staremu przyjacielowi... Ale zaniepokoił mnie... wzbudził we mnie pewne wątpliwości...

— Wątpliwości, o żonie takiej jak twoja?... Ależ to szaleństwo, mój przyjacielu!

— Nieprawdaż? — podjął Fabrice. — Ty znasz ją dobrze... i nawet dawniej niż ja... Odpowiadałbyś mi swoim honorem za jej honor, nieprawdaż?

— Bezwątpienia.

— I miałbyś najzupełniejszą słuszność... gdyż obydwa jedną mają wartość...

I podsuwając mu szybko do oczu list, dodał:

— Oto dowód.

Pierrepont cofnął się jakby zobaczył widmo... Poczem chwytając ze stołu pistolet, który przed chwilą położył, podał go malarzowi.

— Zabij mnie! — rzekł.

— Nie — odpowiedział malarz — przynajmniej nie w ten sposób.

Przeszedł się po pracowni, jak gdyby chciał zebrać myśli, poczem zwracając się do margrabiego, rzekł:

— Czy możesz i chcesz wytłomaczyć mi niektóre wyrazy w twym liście, których znaczenie pozostaje dla mnie niezrozumiałem?... Jako wymówkę twego postępowania, przytaczasz niektóre tajemnicze okoliczności, dotyczące przeszłości... pewną fatalność, której ofiarą padłeś ty i panna de Sardonne... Czy mógłbym się dowiedzieć do czego się to odnosi?

Pierrepont w krótkich słowach opowiedział mu o uczuciach, jakie niegdyś łączyły go z Beatryksą, o wzajemnem ich przywiązaniu i o podstępie jakiego użyła pani de Montauron, aby zmusić młodą dziewczynę do odmówienia ręki, którą jej margrabia ofiarował.

Pa chwili milczącej zadumy, Fabrice odpowiedział.

— Uczucia jakie żywiłeś dla panny de Sardonne, każą mi się domyślać, iż pragniesz, żeby ta sprawa załatwiła się między mną i tobą bez rozgłosu; najpierw, aby kobietę ochronić w oczach świata od skazy, jakiej pragnąłbym uniknąć i dla mojego nazwiska.

— Co tylko postanowisz w tym względzie, z góry przyjmuję i zgadzam się na wszystko — rzekł Pierrepont.

— Pojedynek ze zwykłem swojem towarzystwem świadków, wyjawiłby ludziom wszystko... Ale przed chwilą proponowałeś mi partyę *match* na pistolety... Przyjmuję więc... zdaje mi się, że jesteśmy obadwa prawie równej siły... Niech to więc będzie pojedynek amerykański... Temu kto wygra, dostanie się w udziale życie; temu co przegra, samobójstwo.

— Dobrze! — rzekł Pierrepont—a więc to rzecz umówiona.

— Każdy z nas zobowiązuje się na honor szanować przyjęte warunki.

— Zgadzam się na wszystko — powtórzył Pierrepont.

— Teraz muszę się odważyć na zadanie ci jednej prośby — rzekł malarz. — Wiem, że to jest rzeczą zupełnie niewłaściwą, dlatego też naprzód proszę cię o przebaczenie. Natychmiast powiem o co mi

chodzi... Jeżeli pozostawię córkę sierotą, nie chciałbym pozostawić ją bez sposobu do życia. Wiesz, że nie mam innego kapitału, z wyjątkiem tych stu tysięcy franków, które dał mi Nicholson jako zaliczkę na obrazy, a które byłbym zmuszony oddać mu, jeżeli nie ukończyłbym mojej pracy... Skoro ukończę obrazy, Nicholson ma mi dopłacić drugie tyle... Praca moja jednak potrwa jeszcze ze cztery miesiące... Proszę cię więc, jeżeli los skaże mię na śmierć, abyś się zgodził na tę czteromiesięczną zwłokę... Nie potrzebuję dodawać, że ugoda ma być zobopólną.

Przezorność nieszczęśliwego artysty miała w sobie coś tak przejmującego, że Pierrepont odwrócił się, aby ukryć boleść i konwulsyjne niemal drżenie twarzy.

— Stanie się jak pragniesz — rzekł.

Malarz włożył pistolety do pudełka i zabrał ładunki i tekturowe tarcze.

— Przyzwyczaiłem się do tych pistoletów — rzekł. — Może jednak wolisz inne?

— Bynajmniej! — odparł Pierrepont. — Przecież i ja wiele z nich strzelałem. Chodźmy!

Wyszli z pracowni i idąc skrajem ogrodu, zwrócili się do grabowej alei, o której wiele razy była wzmianka w naszem opowiadaniu. Może czytelnicy pamiętają nawet, że w jednym końcu alei umieszczona była tarcza do strzelania do celu, a w drugim znajdowała się ławeczka, postawiona przy samym murze. Skoro Pierrepont i Fabryce zatrzymali się przed blachą, aby do niej przytwierdzić tarczę tekturową, spostrzegli Beatryksę siedzącą na ławce. Młoda kobieta pochylona nad kanwą, zdawała się pracować gorliwie.

Dwaj mężczyzni zamienili porozumiawcze spojrzenia. Wiedzieli oni dobrze, że grabowy szpaler był ulubionem miejscem przechadzki i odpoczynku dla Beatryksy. Nie zdziwili się więc zastawszy ją tutaj; mniemali bowiem, że tylko przypadek sprowadził ją do tego miejsca. Ale obecność jej podczas mającej nastąpić sceny, przybierała charakter tak tragiczny, że obydwaj głęboko byli tem przejęci. Przytem musieli panować nad swemi słowami i wyrazem twarzy, aby nie zdradzić się przed nią, a udawanie w takim razie, aczkolwiek konieczne, niemniej było przykrem i bolesnem.

Tymczasem Beatryksa podtrzymywana okropnością chwili i nadzwyczajnem natężeniem nerwów, przewlekała dalej igłę, zupełnie na pozór spokojna. Ze zwykłym uśmiechem oddała ukłon margrabiemu de Pierrepont i wyciągnęła do niego dłoń na powitanie.

— Piękny dzień, nieprawdaż? — rzekła.

— Tak... prawdziwy dzień letni. . Widzi pani... mamy się zabawić w partyą *match'a*, ja i Fabrice...

— Czy tak? Któryż z was strzela lepiej?

Pierrepont potrząsnął głową, z wyrazem powątpiewania.

— Zobaczymy — odpowiedział z uśmiechem.

Fabrice postawił obok niej na ławce mahoniowe pudełko i paczkę z nabojami.

Broń jaką mieli się posługiwać były to pistolety Flobert'a najsilniejszego kalibru. Tarcza służąca za cel, składała się, jak zwykle, z pewnej liczby kół otaczających centkę pół białą a pół czerwoną, znajdującą się w pośrodku. Odległość wynosiła prawie całą długość alei, to jest około dwudziestu pięciu kroków. Wobec Beatryksy, która pod pozorem obojętności zważała na każdy ich ruch, ułożyli się co do reszty warunków. Partya *match'a* miała się składać z siedmiu kul; strzelać mieli dowolnie, dwa wystrzały jeden po drugim po dwa razy; za trzecim razem każdy z nich miał dać trzy ostatnie strzały. Każdy dział tarczy celowej trafiony przez strzelców, zapewniał liczbę punktów, oznaczonych zwyczajem i wskazanych zresztą na tarczy: koło, najbardziej oddalone od środka, oznaczało jeden punkt, środkowa centka siedm punktów.

Sztuka monety wyrzucona w górę wskazała, że Fabrice miał strzelać pierwszy. Dał więc ognia i wpakował dwie pierwsze kule wewnątrz drugiego koła. Pierrepont mniej zręczny, czy mniej szczęśliwy, stracił jedną kulę, która uwięzła w blasze, druga zaledwo drasnęła tekturową tarczę. Zatem pierwsza próba zapewniała cztery punkta Fabrice'owi, a jeden zaledwie margrabiemu.

— Zdaje mi się, że mnie oszczędzasz — rzekł malarz.

— Bynajmniej — odpowiedział Pierrepont.

Gdy po raz drugi przyszła kolej na Fabrice'a, dwie jego kule utkwiły w trzeciem kole. Po nim Pierrepont trafił dwa razy w drugie koło. Fabryce wygrał zatem dziesięć a margrabia pięć punktów.

Trzecia próba dała mu jeszcze znaczniejszą przewagę: trzema kulami wygrał dwanaście punktów. Miał więc już dwadzieścia dwa wygranych przeciwko pięciu.

Pierrepont którego postawa wskazywała dziwną niedbałość i jakby zniechęcenie, przygotowywał się właśnie do ostatnich trzech strzałów. Gdy nabijał pistolet, lekki szmer zwrócił jego uwagę; podniósł głowę i spostrzegł utkwione w siebie namiętne spojrzenie Beatryksy, z takim wyrazem cierpienia i smutku, że zadrżał, wzruszony aż do głębi duszy. W jednej chwili zrozumiał, że wiedziała wszystko... Nieszczęśliwa wiedziała wszystko, a to spojrzenie rozpaczliwe, namiętne, błagalne i rozkazujące, zaklinało go i kazało mu żyć i zachować się dla niej. Nigdy jej smętna piękność nie promieniała taką potęgą czaru i uroku.

Odzyskał nieco zimną krew, trochę dłużej brał na cel i dał ognia. Dwa pierwsze strzały utkwiły w ciasnem czarnem kółku, które otaczały środkowy biały punkt, ostatnia kula przebiła samą środkową centkę. Tym sposobem margrabia wygrywał dziewiętnaście punktów, czyli razem z poprzedniemi dwadzieścia cztery, a Fabrice tylko dwadzieścia dwa. Fabrice był zatem skazany na śmierć.

Jeszcze dym ostatniego strzału nie rozwiał się w powietrzu, gdy gwałtowny wybuch śmiechu obił się o uszy zdumionych mężczyzn... Beatryksa podniosła się nagle z ławki, z oczami szeroko otwartemi, w których malowało się jakby obłąkanie; wyszeptała kilka słów niezrozumiałych, potem wybuchnęła znowu śmiechem urywanym, dzikim i powtarzającym się tak nieprzerwanie, że zdawało się, iż jakieś złowrogie echo, przedłuża go i powtarza w przestrzeni. Widząc, że się chwieje na nogach, Fabrice podtrzymał ją nieco i zlekka popchnął na ławkę. Śmiech jej cichł zwolna, wreszcie ostatnie jego dźwięki rozpłynęły się w powietrzu, konwulsyjny dreszcz wstrząsnął całem jej ciałem i zemdlona pochyliła się na ławkę.

— Musiała nas podsłuchać!... — szepnął malarz jakby mówiąc sam do siebie.

Zwrócił się do margrabiego de Pierrepont, który o dwa kroki od niego stał nieruchomy i blady jak trup na marach.

— Proszę pana — rzekł — zostaw nas samych.

Pierrepont zawahał się oka mgnienie i milczącym ruchem wskazał na bezwładnie leżącą na ławce i nie dającą znaku życia Beatryksę.

— Czy mniemasz pan, że jestem zdolny źle się obejść z kobietą... nawet taką jak ta? — podjął znowu malarz.

Pierrepont pochylił głowę, skłonił mu się kapeluszem i oddalił zwolna.

Wtedy Fabrice podjął chustkę Beatryksy, która upadła przy jej nogach i poszedł umaczać ją w małej sadzawce otoczonej kamykami i muszlami; poczem wracając do żony, zwilżył jej wodą twarz i skronie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wszystko inaczej się dzieje, jak w naszej starej a po części już zgrzybiałej Europie. Tam nawet upały bywają takie o jakich się nam nie śniło, *prawdziwie amerykańskie*, według ulubionego wyrażania się naszych reporterów. W pierwszych bowiem dniach b. m. w czasie panowania największych żarów słonecznych, w Nowym-Yorku osiem osób zmarło skutkiem porażenia słonecznego; na ulicach ludzie z upału mdleli i padali na ziemię. Z Bostonu, Providence oraz innych miejscowości również donoszą o licznych wypadkach śmierci, spowodowanych porażeniem od słońca.

Ale nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło, ogół też topiąc się w słonecznym żarze, pociesza się nadzieją zupełnego dojrzenia winogron, a że jest wszelka nadzieja, iż urodzaj będzie obfity, przeto tutejszy przedsiębiorca, pan M., wydzierżawił już winnice w kilku ogrodach, dla wyrobu krajowego wina.

Nadmieniamy, iż tenże p. M. w 1877 roku wyrobił ze swojskich winogron kilka beczek wina, którego butelka sprzedaje się obecnie po 5 rs.

Możemy więc posiadać własnego wyrobu wino, byleby tylko trafić na rok, sprzyjający urodzajowi i dojrzewaniu winogron.

* **W gronie kilku osób**, zajmujących wybitne stanowiska naukowe i literackie, powstał zamiar urządzenia, w ciągu zimy, całego szeregu odczytów krajoznawczych. Każdy z prelegentów, według z góry ułożonego szematu, wybierze daną okolicę kraju, a mianowicie jedną gubernię.

Odczyt zawrze wiadomości: topograficzne, historyczne, przemysłowe, handlowe i t. p. Z wszystkich odczytów utworzy się następnie zbiorowe poważne dzieło krajoznawcze. Dochód z odczytów i wydawnictwa przeznaczony zostanie na powiększenie funduszu, pod nazwą „na garnuszek", pozostającego w depozycie i rozporządzeniu warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

* **„Kuryer Warszawski"** donosi co następuje: Biblijny Jakób, siedem lat starający się o Rachelę, uważany jest za wzór cierpliwości i wytrwania.

Tymczasem w mieście naszem są narzeczeni, którzy w ubiegłą sobotę obchodzili 25-tę rocznicę swego narzeczeństwa.

Historya tej pary jest następująca.

W 1865 roku, dnia 2-go Sierpnia, odbyły się uroczyste zaręczyny i termin ślubu oznaczono na Listopad.

Przed tym terminem zmarła matka narzeczonej, niechętna związkowi córki, z pobudek istotnie nigdy niezbadanych.

Nieboszczka w pozostawionym testamencie zaklęła córkę, aby pana X. nie poślubiła, a w razie niespełnienia ostatniej woli matki, odmawia swego błogosławieństwa.

Posłuszna i kochająca córka, wolę matki spełniła i nadto przysięgła nigdy nie wyjść zamąż.

Rozkochany X., nie mogąc skłonić narzeczonej do sprzeniewierzenia się woli matki, pozostał wiernym pierwszemu uczuciu.

Tak więc oboje przez ćwierć wieku pozostali narzeczonemi, a w tym miesiącu w rocznicę swych zaręczyn spowiadali się i komunikowali, podczas nabożeństwa w kościele po-karmelickim.

Sporo znajomych osób znajdowało się na tej uroczystości, a panna * * *, mieszkająca u krewnych, wyprawiła ucztę, w czasie której głośno oświadczyła, że ani na chwilę nie przestała kochać narzeczonego, stanowczo jednak trwa w zamiarze niesprzeciwienia się woli swojej matki.

Tak to, jedno nierozsądne i niecofnięte już postanowienie, spaczyło życie dwojga kochających się ludzi.

* **Według wiadomości** przez nasze gazety podanej, w Maju 1891 roku, ma być urządzona w Berlinie wystawa dzieł przemysłu polskiego. Kolonia polska w Berlinie liczy obecnie około 60,000 przeważnie rzemieślników. Są pomiędzy nimi robotnicy bardzo zdolni i dobrze w fabrykach niemieckich płatni.

* **Przez kilka dni bawił** w naszem mieście ajent handlowy z Cesarstwa, Teorykow i ponabywał znaczne partye sztucznych kwiatów.

Jedna z fabrykantek sprzedała wszystkie zapasy za cenę 5,800 rs.

Transporty warszawskich kwiatów sztucznych wysłane zostały do Moskwy, Saratowa i Charkowa.

* **Jakich nieraz środków używa spekulacya giełdowa**, dowodzi świeży wypadek. Niedawno obiegała w Paryżu pogłoska, że młody król hiszpański umarł, czemu zaraz zaprzeczyło poselstwo hiszpańskie.

Ale na giełdzie zaraz nazajutrz pojawiła się ta pogłoska, a pisma wybitnym drukiem umieściły następującą wiadomość:

„Kölnische Zeitung" donosi z półurzędowego źródła o śmierci młodego króla hiszpańskiego."

Niektóre dzienniki wyraziły wprawdzie powątpiewanie, ale na podstawie depeszy spadła renta hiszpańska tak gwałtownie, że się znakomicie udał szantaż, wykonany z bezczelnością niesłychaną... Fałszerze, którzy mniemaną depeszę rozpowszechniali, składają teraz winę na błąd drukarski. Błąd ten jest znakomity, niezrównany! Oto miano do gazety kolońskiej zatelegrafować z Hiszpanii: „Pies Alfonsa XII-go umarł", a z tego telegraf zrobił: „Dziecko Alfons XII-ty umarło". Dodać należy, że dzienniki paryzkie w ostatnich dniach rzeczywiście przyniosły wiadomość o zgonie ulubionego pieska Alfonsa XII-go. Sprawą tą zajmuje się w tej chwili cała prasa francuzka; niektóre zaś pisma łączą z nią gazetę „Kölnische Zeitung" w sposób nie bardzo zaszczytny. A ta odpowiada, że nie otrzymała telegramu ani o psie ani o dziecku z Hiszpanii.

* **Rodzina Robinzonów.** Niejednokrotnie spotykamy się w gazetach zagranicznych z wiadomością, że ten lub ów okręt na jakiejś odległej wyspie, rzuconej w środku oceanu, spotkał grono ludzi pędzących życie samotne, niemających przez lata całe żadnej styczności ze światem. I obecnie parowiec „Richmond" w drodze z Samoa do Tahiti zawinął do brzegu wyspy Palmerston, której jedynymi mieszkańcami byli członkowie rodziny angielskiej Masters. Przybycie okrętu było dla nich rzeczą niesłychanej wagi, latami całemi bowiem nie widzą oni nawet z daleka parowca. Cała rodzina też przybyła na okręt i z dziecinną radością oglądała wszystko, a nadewszystko podziw jej budziły konie, znajdujące się na pokładzie. Pomimo odosobnienia swego, wyspiarze, jak zapewniali, pędzą życie szczęśliwe i są bardzo zadowoleni.

* **Małżeństwo inseratowe.** Niedawno w kalifornijskich dziennikach pojawiły się ogłoszenia, według których „młoda, przystojna węgierka, sierota bez majątku, pojedyńczo i gospodarnie wychowana" poszukuje w Ameryce towarzysza życia. Listy miały być adresowane do Paryża, gdzie młoda dama miała piastować stanowisko towarzyszki przy chorowitej staruszce. W Kalifornii panuje wielki brak kobiet i dlatego zaraz cała rzesza mężczyzn zgłosiła się pod adresem przystojnej i gospodarnej węgierki. Ta stopniowo weszła w korespondencyę z czternastoma i każdemu posłała fotografię. Wizerunek przedstawiał kobietę piękności olśniewającej lat około 20-tu. Nie dziwota więc, że każdy się oświadczył, a zabawnem jest to, że piękna węgierka wszystkim po kolei przyrzekła rękę! W dalszym toku korespondencyi każdy zgodził się z osobna, że ślub odbędzie się w Nowym-Yorku, że ona przyjedzie tam z Paryża a on z Kalifornii. Każdy też z osobna przysłał pieniądze na podróż. W ten sposób węgierka zebrała sumę, każdego z wielbicieli za oceanem uraczyła jeszcze jednym listem, a potem po niej słuch zaginął.

Amerykanie zostali kawalerami!

TROCHĘ ŻARTU.

— Pani! która jesteś ozdobą płci pięknej...

— Zapozwoleniem, przedewszystkiem objaśnij mnie pan, dlaczego nazywacie nas płcią piękną?

— Hm! z różnych powodów, a najprawdopodobniej przez dumę, że kochają nas te, które tak wielce uwielbiamy.

* * *

— Czy możesz zaprzysiądz zeznanie, jakie zrobiłeś?

— A jakże, choćby zaraz!

— A czy wiesz co to jest przysięga?

— A jakże, wiem doskonale.

— A zatem powiedz cóż jest przysięga?

— Przysięga to jest... że jak fałszywie przysięgnę, to mnie wezmą do kozy.

* * *

Do pewnego lekarza przychodzi pacyent, uskarżając się na dotkliwy ból w nogach.

— Czy dawno pan cierpisz? — pyta doktor.

— Już od lat kilku i nic mi nie pomaga. To pewno reumatyzm.

— Bezwątpienia.

— Cóż na to radzić?

— No, idź pan do domu, namyśl się dobrze, a jak wymyślisz jaki środek, to przyjdź mi go zakomunikować — radzi mu krotochwilny eskulap.— Wówczas obydwaj zrobimy fortunę.

— Ależ panie doktorze, tu nie mażartów, poradź mi pan co koniecznie.

— Ha! nie zapominaj pan pić jaknajmniej, trzymać nogi ciepło, nie wychodzić w czasie zmiennej pogody i nadewszystko chronić się zaziębienia.

— Wiele jestem winien panu doktorowi za poradę?

— Nic, bo to panu nic a nic nie pomoże.

* * *

— Jakże ci smakuje herbata, którą pijemy? Jest to nowy gatunek jej, wyborowy.

— Rzeczywiście jest wyborową, bo nie ma w niej żadnego pachnącego ziela, ale jest i złą zarazem, że nie ma w niej ani szczypty herbaty.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Nie bądź kpem chłopcze, nie nadymaj pyska,
Gdy ci fortuna złotym worem błyska,
A gdy los, furman jej, biczem chłośnie,
Nie becz żałośnie.

Antoni Edward Odyniec.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* W obecnej porze gotowania owoców, przeważnie kwaśnych na kompoty, należy zwrócić uwagę, iż korzystniej jest gotować owoce bez cukru, a dodawać go dopiero po ugotowaniu owocu. Przyczynę tego łatwo chemia nam wyjaśnia: cukier krystaliczny gotowany z kwasami, rozkłada się na inne rodzaje cukru, które na smak zaledwie w połowie tak słodko działają jak pierwszy. Postępując więc podług naszej rady, gospodynie wiele stosunkowo cukru oszczędzić sobie mogą.

OGRODOWNICTWO POKOJOWE.

* Gdy mchy pokrywają korę drzew owocowych, najlepiej oczyścić je szczotką i obielić mlekiem wapiennem. Gdy zaś drzewa owocowe nawiedza mszyca wełnista, najlepiej uwolnić się od tej plagi, sadząc nasturcyę około pni takowych. Już w pierwszym roku ilość mszyc się zmniejsza, a w drugim drzewo zupełnie wolne jest od klęski. Jest to tak łatwy środek, że radzimy wypróbować go każdemu, gdyż już w kilku pismach ogrodniczych była o nim wzmianka.

L O G O G R Y F.

Wyrazów 18. Litery początkowe składają imię i nazwisko słynnego kompozytora polskiego, a końcowe tytuły trzech jego oper.

Sylaby: drze-ob-ga-ki-spa-la-sze-ro-or-so-za-i-net-sy-le-nan-głau-ga-bel-ski-te-ko-les-do-naj-a-kin-mi-ksan-ta-drów-na-ła-ał-mo-ska-wa-nan-han-łach-gner-jew-sa-i-u-ba-ryf strzew-zo.

Znaczenie wyrazów.

1. Góra wspomniana w piśmie świętem.
2. Rzeka w Anglii.
3. Miasto pograniczne w Królestwie Polskiem.
4. Nazwa tkaniny.
5. Miasto w Morawii w języku niemieckim.
6. Rodzaj poezyi.
7. Jezioro w Rossyi.
8. Nazwa Stwórcy w islamizmie.
9. Kompozytor muzyczny niemiecki.
10. Artystka dramatyczna polska.
11. Rzeka w Syberyi zachodniej.
12. Miasto na wyspie japońskiej.
13. Miasto w Persyi.
14. Powieść Kraszewskiego.
15. Urzędnik policyi angielskiej.
16. Wódz izraelski.
17. Rysownik i malarz współczesny.
18. Góra w Tyrolu.

Emilia Poszepczyńska z Kalisza.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 31-m „Tygodnika Mód".

1. Szakal. 2. Reprodukcya. 3. Erbin. 4. Baryt. 5. Rezydencya. 6. Oregon.

Srebro — Lantan.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Aleksandra Wolska, E. Poszepczyńska, Natalia i Stanisława Kotońskie, B. Szczubełek, Stanisława Nestorowicz, H. Czyżewska, K. Wojczal, Z. Szadkowska, Marya Małkowska, Julja Maltze z Płocka

P. S. O nadesłanych wierszykach chętnie zdanie udzielimy, ale pismo w nich jest niby czytelne, są jednak wyrazy trudne bardzo do odczytania, co bardzo utrudza zebranie myśli o wartości całej pracy i talentu autora. Jeżeli wada ta da się usunąć, to objaśnienie damy odpowiednie.

P. St. S. Wierszyk p. t. „Baw się dziewczę!" ma myśli pełne prawdy, ale formie brak właściwych przymiotów i tych nadać mu nie można. Znać w niej trudność układu co na całość bardzo ujemnie wpływa.

Pani Helenie Wyszomirskiej w Witebsku. Wzorów do białego haftu dostanie szanowna pani na ulicy Senatorskiej w składzie zabawek i materyałów piśmiennych Müllera.

Panience Wiktoryi w B. Łamigłówka ma pełno błędów.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i 

NAJTAŃSZE

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—13—13

WAŻNE DLA DAM.

NOWO-OTWORZONY SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH

JÓZEFA SKWARY,

w Warszawie, Niecała Nr 14 (pierwszy dom od Ogrodu Saskiego).

Poleca szanownej publiczności znaczny wybór okryć w eleganckich fasonach. Materyały z pierwszorzędnych fakryk. Robota wykwintna.

Ceny możliwie nizkie.

138—1—3

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA

FABRYKA TRYKOTÓW (JERSEY)

w Warszawie, róg Nalewek i Ś-to-Jerskiej Nr 23,

E. PACE.

Poleca staniki i żakiety (Jersey), oraz ubranka dziecinne podług najnowszej mody.

138—1—1

SKŁAD FABRYCZNY KRAWATÓW

I MAGAZYN BIELIZNY

K. WASIŁOWSKIEJ,

w Warszawie, Ś-to Krzyzka Nr 10.

Poleca bieliznę męzką i damską oraz wielki wybór

KRAWATÓW

najświeższych fasonów, po cenach umiarkowanych.

133—2—7

Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane. składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty na 12** osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje

118—8—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,

w Warszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak. Przedm.**

NA PIEGI

115—10—10

niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu **J. C. K. M.**

F. Dziechcińskiego,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

CZYTELNIA

dawniej

130—3—6

SULIMIERSKIEGO,

przeniesioną została na ul. ***Graniczną Nr 6*** i zaopatrzoną we wszystkie nowości w językach: polskim, francuzkim, niemieckim i rossyjskim.

„NA RATY“

128—3—6

wszelkie towary łokciowe, wyprawy, okrycia damskie,

wiadomość ***Marszałkowska 114,***

w składzie Bielizny pod firmą KONKURENCYA.

MARYA MATUSZEWSKA

Przełożona Pensyi wyższej żeńskiej

124—2—2 w Warszawie, przy ulicy Leszno № 28.

Zawiadamia, że codziennie od godz. 10 do 6, na warunkach bardzo przystępnych, odbywa się zapis uczennic: przychodnich, pensyonarek i półpensyonarek. Lekcye rozpoczną się 21 Sierpnia (2 Września).

GABINET DENTYSTYCZNY

126—4—12 A. STOKOWSKIEGO,

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 53.

Przełożona 4-ro klasowej Pensyi Żeńskiej

135—1—2 przy ulicy Nowy-Świat Nr 42,

KONSTANCYA SWOŁYŃSKA,

Zawiadamia szanownych rodziców i piekunów, że zapis uczennic na rok szkolny $18^{90}/_{91}$ odbywać się będzie po wakacyach od 19 Sierpnia codziennie od 10 do 12 przed południem i od 4 do 6 po południu. Do klassy przygotowawczej, przyjmują się panienki od 8 lat wieku. Pensyonarkom stałym zapewnia się konwersacya w językach obcych i najtroskliwszą opiekę. Lekcye rozpoczną się dnia 2 Września. Przygotowuje uczennice do Zakładów Rządowych.

10%

RABAT w TOWARZE

dla pp. uczni

KUPUJĄCYM ZA RUBLA

w Bazarze Szkolnym

Freta Nr 25.

137—1—6

10%

FILODENDRON

piękny, wysoki do sprzedania za przystępną cenę.

Chmielna Nr 36, miesz. Nr 12.

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

---

133 MARSZAŁKOWSKA 133

Pracując przez lat kilkanaście w tutejszych fabrykach, otworzyłem z dniem 3 Maja, przy ulicy Marszałkowskiej Nr 133

FABRYKĘ

CUKRÓW DESEROWYCH

POD FIRMĄ

J. Fruziński.

Staraniem mojem będzie towar wyborowy sprzedawać, po cenach wyjątkowo nizkich. Polecając się łaskawym względom i poparciu.

Pozostaje z szacunkiem J. FRUZIŃSKI.

CENNIK:

Cukry deserowe w pudełku	kop.	50	funt
Czekoladki.	„	60	„
Owoce w konserwie glacée	„	50	„
Praliny jasne mignon . .	„	80	„
Karmelki	„	25	„
Marmoladki	„	30	„
Cukry angielskie. . . .	„	30	„
Karmel. Miodowo-Ziol-Słod.	„	30	„
„ Ślazowe.	„	25	„

I inne wyroby w zakres fabryki wchodzące w stosunku do cen powyższych.

Józef Świątkowski

SZEWC.



BIELAŃSKA Nr 9

HOTEL PARYZKI

133—3—5

POLECA WYBÓR OBUWIA.

CENY UMIARKOWANE.

Дозволено Цензурою, Варшава, 2 Августа 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 33.

N. 1. Szlafroczek formą prinçesse. Krój jak do ryc. 11 w N. 5.

W formie wymienionej powyżej trzeba boczki tylne przedłużyć do długości spódnicy i do 34 centymetrów szerokości dolnej, a plecy trochę przedłużyć i przykroić bawetowo; dopełniający je bryt tylny, prosty jest 75 centymetrów szeroki. Tylko w podszewce daje się po jednej zaszewce z przodu. Model szlafroczka uszyty z blado-lila kaszmiru, otwiera się szeroko i odsłania przody z białego kaszmiru, na każdą połowę których potrzeba bryta w górze 40, u dołu 50 centymetrów szerokiego, przyszytego do podszewki szlafroka i przemarszczonego pod szyją raz, na wcięciu stanu sześć razy do szerokości 7 centymetrów, na 10 centymetrów wzdłuż. Zwierzchnie przody z kaszmiru lila są założone w fałdę 4 centymetry szeroką, przyszytą ściegiem cierniowym białym jedwabiem. Mankiety 6 centymetrów wysokie, 25 centymetrów szerokie i kołnierz stojący 5 centymetrów wysoki są z białego kaszmiru. Przybranie stanowi tiul 4 centymetry szeroki, przerabiany w trzy rzędy dziurek, przewleczony lila wstążeczką ułożoną w rozetkę z pukli po 3 centymetry długich; u dołu przodów są trzy rzędy tiulu, w pasie dwa, na kołnierzu i mankietach jeden.

N. 2 i 7. Szlafroczek z kaftaniczkiem.

Rycina druga przedstawia bardzo praktyczny model szlafroczka z granatowego kretonu w białe grochy i ze szlakiem w białe paski, który przy materyale gładkim (jak na rycinie 7) można zastąpić plisą z materyału w paski. Spódnica z prostych brytów, niewymagająca podszewki liczy 382 centymetrów obwodu; dolny jej brzeg zakończony szlakiem, który z tyłu środkiem dochodzi aż do pasa; górny brzeg lekko przymarszczony z przodu, jest z tyłu na szerokość szlaku w dwie dalej ku środkowi w pięć fałd złożony i wszyty w pasek 98 centymetrów długi, 2 1/2 centymetra szeroki, dający się ściągać na tasiemkę. Plecy tworzą dość długie karoczko, złożone są w dwie po 3 1/2 centymetra szerokie kontrafałdy. Kamizelka obciśnięta bawetowym paskiem, zapięta na guziki, oszyta wzdłuż plisowaniem 4 centymetry szerokiem, wyłożonem na kształt kołnierzyka w około szyi. Brzeg przodów jest zwierzchu i od spodu na ranwersy i kołnierz oszyty szlakiem; rękawy wszyte w mankiet 8 centymetrów wysoki, 23 szeroki.

N. 3—5. Szlafroczek z karczkiem. Krój karczka jak do ryc. 12—13 w N. 22.

Przody, boki i plecy są bez podszewki podług ryciny 5 przykrojone i po przemarszczeniu w nagłówek 1 centymetr szeroki przyszyte do karczka na podszewce, ozdobionego haftem położonym z wierzchu. Szerokość pleców jest na wcięciu stanu zebrana w dwie schodzące się do środka, poczwórne kontrafałdy; przody obciśnięte paskiem z wstążki atłasowej 6 centymetrów szerokiej. Szerokie rękawy wszyte w mankiet 12 centymetrów wysoki, 25 szeroki, przykryty haftem, kołnierzyk stojący 5 centymetrów wysoki. Model był z bardzo cienkiego zephyru w paski i ozdobiony piaskowym haftem.

N. 6. Sukieneczka z przybraniem formą paska, dla małej dziewczynki. Patrz rycina 5 w N. 34.

Przedstawiona z przodu na rycinie 6 w dzisiejszym a z tyłu na rycinie 5 w N. 34 może być uszyta zarówno z cienkiej wełny jak z letniego bawełnianego materyału do prania, z wysokim staniczkiem i długiemi rękawkami lub z wyciętym i bez rękawów. Staniczek zapięty niewidocznie z tyłu ma podszewkę gładką a wierzch z przodu i na plecach ułożony w każdej połowie w trzy fałdki schodzące się do środka i ściśle zsunięte w pasie. Marszczony wolant 6 centymetrów szeroki przyszyty szwem odwracanym otacza wykrój górny staniczka wyciętego (rycina 5) zaś przy wysokim staniku dany karczek gładki przykryty haftem i wszyty w kołnierzyk stojący także haftowany; rękawy zakończone mankietem haftowanym 8 centymetrów wysokim. Spódniczka 28 centymetrów długa, 126 szeroka, przykryta wolantem 230 centymetrów szerokim, przyszywa się do staniczka pod paskiem z haftu, z tyłu 5 centymetrów szerokim, z przodu wyciętym bawetowo. Szarfa z materyału wziętego skośnie, 33 centymetry szeroka, składa się z jednego pukla i końca.



N. 1. Szlafroczek formą prinçesse. Krój jak do ryc. 11 w N. 5.   N. 2. Szlafroczek z kaftanikiem. Patrz plecy ryc. 7.

N. 8. Sukienka z marszczonym stanikiem, dla panienki lat 7—9.

Na gładkiej podszewce z tyłu zapinanego stanika (z przodu 33 centymetry, z tyłu 38 długiego), materyał zwierzchni przymarszczony jest wokoło szyi, na ramionach i 4 centymetry szeroko w pasie. Model sukienki był z niebieskiego perkalu w drobne grochy białe, a szlak w wielkie grochy użyty na stanik i mankiety 14 centymetrów wysokie. Spódnica podszewkowa 50 centymetrów długa, 170 szeroka, oszyta u dołu materyałem na 5 centymetrów szeroko, przykryta jest zwierzchnią 280 centymetrów szeroką. Pasek bawetowy obciskający przody, liczy w środku 10, w końcach 5 1/2 centymetra szerokości; z tyłu szarfa w duże grochy, złożona z dwóch końców 55 i 66 centymetrów długich.

N. 9—10. Sukienka z przybraniem w kształcie bretelek, dla dziewczynki lat 3—5.

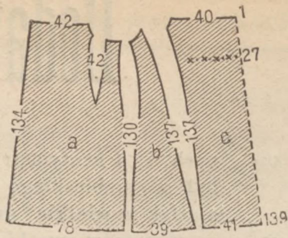
Rycina 9 i 10 przedstawia wykończoną jednym fasonem raz z gładkiego materyału z fałdowanym stanikiem, zdobną haftem, drugi raz z materyału w paski wziętego skośnie i prosto. Gładki materyał: (batyst, perkal lub wełna) na staniku zapinanym z tyłu zaszyty jest w wązkie zakładki, zaś materyał w pasy bierze się prosto i daje gładko. Rękawy lekko przymarszczone wszyte w mankiet 6 1/2 centymetra szeroki, zaszyty w zakładki; kołnierzyk w zakładki 4 1/2 centymetra wysoki. Przybranie stanika stanowią bretelki, z haftowanych kawałków 17 centymetrów szerokości, 73 centymetry długości, zfałdowane i przypięte podług ryciny 9—10; na ramionach falbanka jest zaplisowana i podpiętą w kształcie epolet. Spódnica podszewkowa 140 centymetrów szeroka, 32 centymetry długa, przykryta zwierzchnią marszczoną, 250 centymetrów szeroką, przyszytą na staniczku szwem odwracanym.

N. 11—13 i 27. Kapa na łóżko. Robota szydełkowa i wyszycie krzyżykowe.

Bardzo efektownie przedstawiająca się kapa składa się z pasów szydełkowych z niebielonej bawełny sześciodrutowej N. 3 i z pasów żółtawej kanwy Aïda, 16 centymetrów szerokich wyszywanych deseniowo. Pasy szydełkowe są po 39 centymetrów szerokie a szlak zakończający strony poprzeczne 6 1/2 centymetra wynosi, z resztą szerokość i długość kapy musi być zastosowana do wymiaru łóżka. Rycina 13 przedstawia w naturalnej wielkości część pasów i zakończenie brzeżne 13 centymetrów szerokie; połączenie pasa szydełkowego z kanwowym jest na niej z całą dokładnością wskazane. Szerokie pasy są robione ściegiem plisowanym i ozdobione deseniem w wypukłe muszki, w połączeniu zaś dany wązki pasek plisowany i ażurowe obrobienie z obu jego brzegów. Łańcuszek z 90 oczek stanowi zaczęcie pasa, przy którem tam i napowrót idą rzędy o. śc. zajmowanych zawsze za tylne nitki oczek. W piątem obrobieniu zaczyna się pierwszy rząd muszek, na każdą trzeba w rzędzie idącym od ręki prawej ku lewej zrobić 3 sł. zajęte w 1 o. poprzedniego rzędu; jak to wskazuje rycina 12 słupki zatrzymane są na szydełku i wszystkie trzy razem przerabia one jedną pentelką. Ostatnie oczko przed słupkami zostawione na szydełku przerabia się nad muszką. W robocie pasów jeden rząd jest na prawą drugi na lewą stronę, ponieważ robota się odwraca. W ciągu roboty pasa trzy pierwsze muszki wypadają za 15, 45 i 75-em oczkiem; dalsze rozmieszczenie muszek łatwo obliczyć podług ryciny 13. Po skończeniu kwadracików przerabia się siedm rzędów gładkich,



N. 3. Szlafroczek z karczkiem. Patrz ryc. 4—5.



N. 5. Wymiar kroju do ryc. 3.

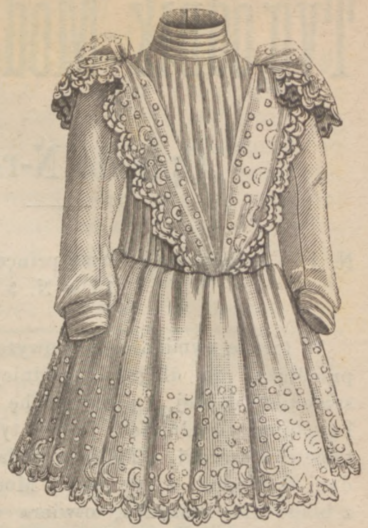


N. 6. Sukieneczka z przybraniem w kształcie karczka. Patrz ryc. 5 w N. 34.



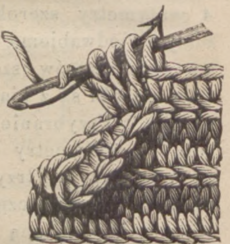
N. 7. Szlafroczek z kaftanikowemi przodami. Patrz ryc. 2.

N. 8. Sukienka z marszczonym stanikiem, dla panienki lat 7—9.



N. 9. Sukienka z przybraniem w kształcie bretelek, dla dziewczynki lat 5. Patrz ryc. 10.

centymetra zakładane po dwie w jedną stronę a po jednej w przeciwną. W każdej połowie przodu wypada około 12 grup takich zakładek na ramionach oddalonych po 2 centymetry, do dołu ściślej zsuniętych i zastępujących zaszewki; zastębnowanie sięga wzdłuż przodu 47 centymetrów, z bo-



N. 12. Wykonanie muszki na tle pasa, do ryc. 13.

w ósmym zaczyna się drugi rząd kwadratów, w którym dane są tylko dwa, jak to widać z ryciny 27; pierwsza muszka wypada za 30 druga za 60 oczkiem. Powtarzanie deseniu wskazują ryciny; po zrobieniu odpowiedniej długości pas obrabia się z brzegów podłużnych najpierw rzędem słupków krzyżowanych, przedzielanych 1 o. pow., wyżej idzie rząd słupków prostych i siedm rzędów ściegu plisowanego. W piątym rzędzie w odstępach co 5 oczek dana muszka; w rzędzie słupków krzyżowanych powtarzającym się z drugiej strony, daje się między sł. 2 o. pow. a między krzyżykiem jedno o.; ząbki robią się następnie * 1 o. śc. w słupek, dalej 1 o. pow. i odstąpiwszy trzy oczka w czwarte zająć 2 sł. zwyczajne a 1 dwa razy nawijany, przedzielone w górze 1 o. pow., 3 o. pow. i znów w to samo oczko 1 sł. podwójny 2 sł. zwyczajne przedzielane 1 o. pow.—powtarzać od gwiazdki. Rycina 11 daje deseń wyszycia na pasach kanwowych bawełną ponsową zwykłą lub perską, ściegiem krzyżykowym. Bawełnę dobiera się w dwóch cieniach lub w dwóch kolorach; brzegi pasów obrabiają się ząbkami i słupkami, podług ryciny 13. Połączenie pasów między sobą wypada przy robocie ząbków, dając trzy o. śc. w czubek ząbka. Poprzeczne brzegi kołdry zakończają się szlakiem, przedstawionym w całej szerokości na rycinie 13; ząbki dolne obrobione dwoma rzędami o. śc. bawełną ponsową.

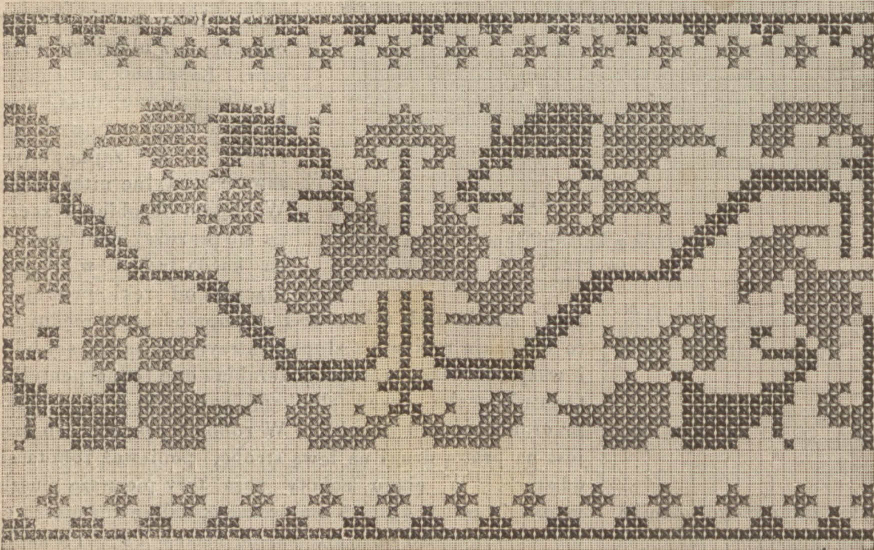


N. 4. Plecy do ryc. 3.



N. 10. Sukienka z przybraniem w kształcie bretelek. Patrz r. 9.

N. 13. Robota szydełkowa w pasy do kapy ryc. 27.



N. 11. Szlak do kapy na łóżko ryc. 27.

N. 14—15. Płaszczyk zdobny zakładkami.

Odrobiony z popielatej glorji, zwykłą formą podawaną przez nas wielokrotnie, może służyć jako okrycie spacerowe, od kurzu lub podróżne. Z przodu po za wcięcie stanu spuszczony żabot plisowany, układany wachlarzowo. Przody w górnej połowie układane w zakładki, które trzeba zastębnować wachlarzowo, są one na szerokość $^1/_3$

olno. Przy ple-
do spodu. Ręka-
ręki cztery grupy
zdłuż. Pasek z te-
we dwoje liczy 8
ości i przewiązany

kluczy.

w podobne kształ-
iego od spodu, na



N. 15. Plecy do ryc. 14.

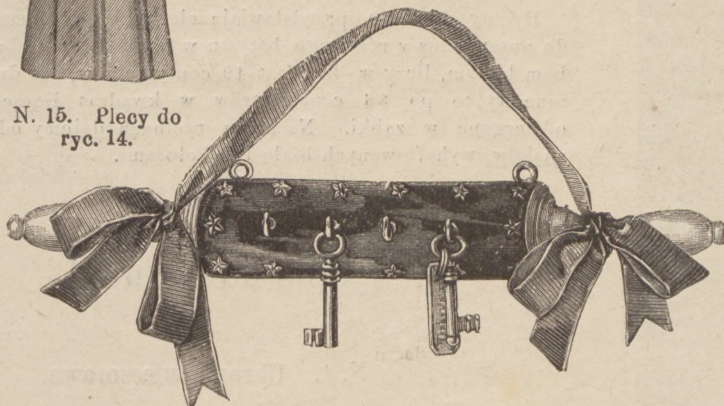


N. 14. Płaszczyk zdobny z zakładkami. Patrz ryc. 15.

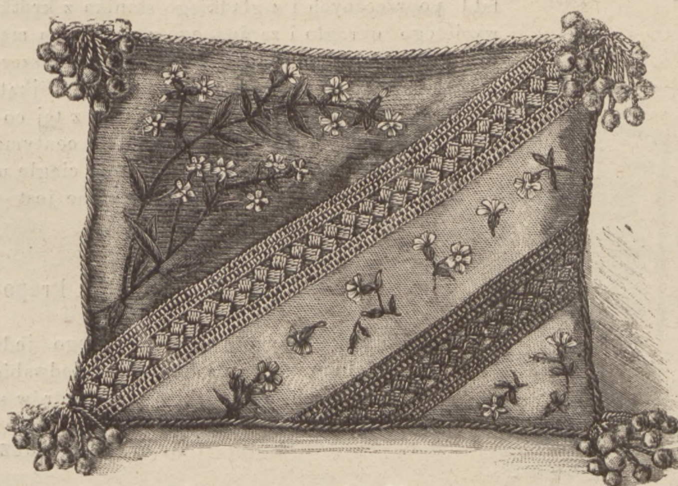
modelu 42 centymetry długiego, opatrzonego w górze dwoma kółkami do zawieszenia. Wierzch oklejony gładko ponsowym pluszem a końce złocone. Cztery mosiężne haczyki przybite w równych odstępach służą do zawieszenia kluczy, a gwoździki złocone nabijane z brzegów stanowią ozdobę. Przewiązanie i kokardy z wstążki ponsowej atłasowej $3\frac{1}{2}$ centymetra szerokiej.

N. 17—18. Poduszka do kanapy. Haft i robota szydełkowa.

Odpowiednio do materyału z jakiego jest zrobiona może służyć do pokoju lub do mebli ogrodowych i taką właśnie poduszkę przedstawia rycina 18. Tło stanowi drelich cienki różowy i grubszy niebieski, tudzież płótno irlandzkie niebieskie; kolorowa bawełna miękka użyta do haftu, a kordonkowa różowa i niebieska do roboty szydełkowej. Dwa równej wielkości trójkąty liczące z jednego prostego brzegu po 40, z drugiego krótszego po 30 centymetrów, złączone są pod pasem wszywki szydełkowej. Wyższy trójkąt niebieski ozdobiony gałązką gwoździków pojedyńczych, której część w naturalnej wielkości przedstawia rycina 17; do



N. 16. Wieszadło do kluczy.



N. 18. Poduszka z haftem i robotę szydełkową. Patrz ryc. 17.

haftu zastosowany ścieg płaski i sznureczkowy. Wszywka odrabia się podług ryciny 25 w N. 27, dodając z brzegów po dwa rzędy drabinki ze słupków; środkowa jest różowa, krótszy pasek niebieski. Niższy trójkąt jest różowy naszyty wszywką i ozdobiony rzucikiem z gwoździków. Poduszki podszyte irlandzkiem płótnem; otoczone różowym sznurem; na rogach kwasty z pomponów różowych i niebieskich. Wpodobny sposób można zrobić serwetę na stół ogrodowy, złożoną z dwóch trójkątów lub z pasów.



N. 17. Gałązka haftowa na do ryc. 18.

N. 19. Ramka nabijana gwoździkami.

Ramka 29 centymetrów wysoka, 23 centymetry szeroka ma wykrój środkowy 14 centymetrów wysoki, 9 szeroki i przygotowywa się z gładkiego drzewa, oklejonego skórą deseniową. Model był z brązowej skórki w wytłaczony złoty deseń, z dodaniem cieniów farbą olejną. Na rogach naklejone kliniki ze skórki koloru crême i na nich nabijany deseń z goździków złoconych i stalowych.

N. 20—21. Szlaki wyszywane, do portyer, serwet i t. p.

Tło stanowią pasy kanwy wełnianej kolorowej, z brzeżkami złotemi, przedstawione w połowie naturalnej wielkości na rycinie 20—21. Odpowiednio do czego mają służyć, bierze się do wyszycia filozelę lub włóczkę, z dodaniem nitki złotej lub bez takowej.

N. 23. Krawat szeroki męzki.

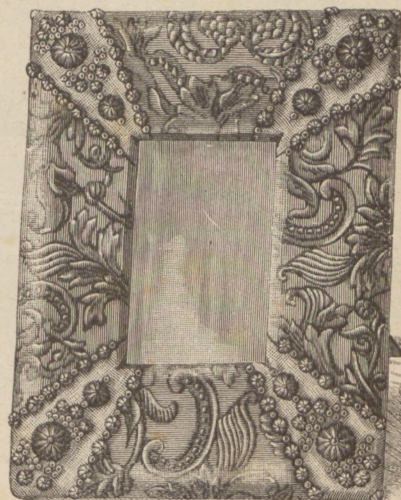
Przy kamizelkach głęboko wyciętych, modnych obecnie, panowie używają znowu szerszych i dłuższych krawatów; rycina 23 przedstawia model z czarnego atłasu w białe groszki, z końcami 12 centymetrów szerokiemi, 58 długiemi, przyczepionemi do paska zapiętego z tyłu. Z boku wpięta szpilka z mozajki włoskiej.

N. 24. Krawat męzki „Lavallière."

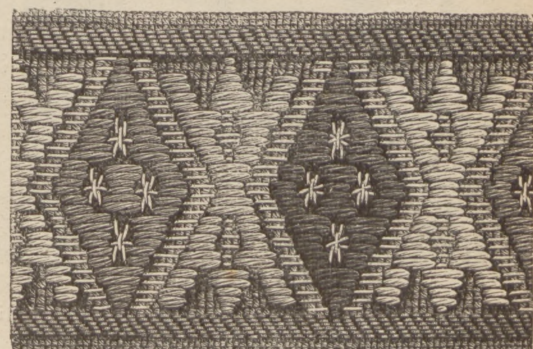
Oprócz krawatów gotowych, modne są krawaty do wiązania na szyi, nazwane Lavallière. Model przedstawia szalik 101 centymetrów długi, 14 centymetrów szeroki, w pasy atłasowe i gazowe, związany a końce wsunięte pod kamizelkę. Ozdobna sprzączka złota z perlami, zastępuje węzeł, ma ona od spodu sprężynkę zabezpieczającą od zsunięcia się sprzączki lub rozluźnienia końców.

N. 25—26. Postumencik do papieru listowego fotografii i t. p.

Odrobiony z drzewa liczy 25 centymetrów długości, $5\frac{1}{2}$ centymetra szerokości, $6\frac{1}{2}$ i 10 centymetrów wysokości; nóżki rozszerzone są do dołu do 10 centymetrów. Ta podstawa jest zwierzchu i na kontach pokryta zielo-



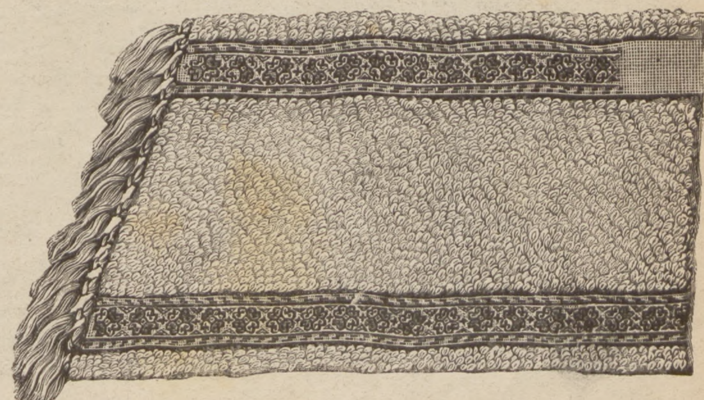
N. 19. Ramka nabijana gwoździkami.



N. 20. Szlak do serwet, portyer i t. p.



N. 21. Szlak do serwet, portyer i t. p.



N. 22. Dywanik wyszyty w pasy odpowiedni do łazienki.



N. 23. Krawat szeroki męzki.



N. 24. Krawat męzki „Lavallière.”



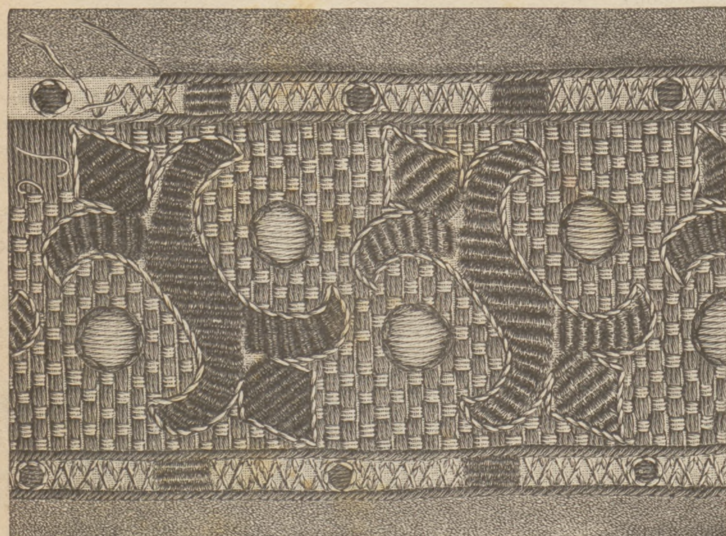
N. 28—30. Chusteczki do nosa ozdobione haftem. Patrz ryc. 31—34.

nym pluszem, w środku zaś wyklejona atłasem zielonym podłożonym lekko watą. Szlaki zdobiące obie ścianki postumentu, odrabiają się podług ryciny 25, przedstawiającej skośne arabeski są naprzemian wyszyte sznelą oliwkową i miedzianą w obwódce ze ściegów jedwabnych. Całe tło zasnute jest ściegami z nitki srebrnej i vicil-or, wyszytemi podług ryciny 25.

N. 28—34. Chusteczki do nosa ozdobione haftem.

Ryciny 28—30 przedstawiają eleganckie chusteczki do nosa; jedna z różowego batystu w biały deseń z obrąbem białym, liczy w kwadrat 49 centymetrów, zaś dwie inne tylko po 36 centymetrów w kwadrat liczące, mają brzegi odziergane w ząbki. Na kilku rycinach dajemy oddzielnie wzory znaków, wyhaftowanych biało lub kolorami.

N. 32. Litera do chustki od nosa.



N. 25. Szlak ściegiem płaskim z wyszytem tłem do ryc. 26.

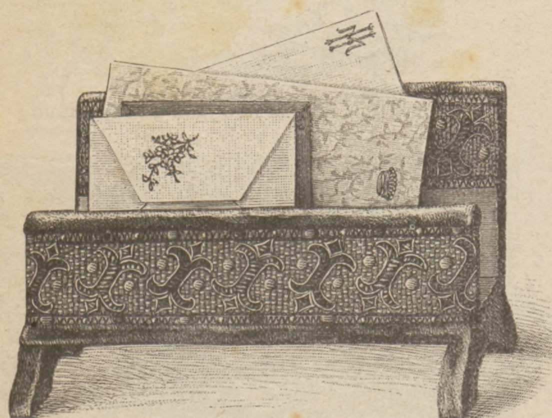
Opis do N-ru 34.

N. 1. Ubranie wieczorowe.

Odrobione z jasnej jedwabnej materyi, składa się ze spódnicy krajanej z małym trenem, której przedni bryt z boków zebrany w kilka fałd poprzecznych i z gładkiego stanika z krótkim bawetem, w górze wyciętego okrągło i zapinanego z przodu na małe jedwabne guziczki. Krótkie rękawki bufiasto zfałdowane, oszyte szeroką koronką. Z tejże samej koronki dane oszycie przy trójkątnej chusteczce, upiętej na kształt berty; chusteczka z tej co suknia materyi liczy przy górnym skośnym brzegu 130 centymetrów, róg tylny jest zaokrąglony. Wysokie uczesanie ciągle utrzymujące się w modzie na rycinie 1 z tyłu dopełnione jest warkoczem spuszczonym w pukiel.



N. 33. Monogram z koroną.



N. 26. Postument do papieru listowego i fotografii i t. p.



N. 34. Monogram z koroną.

N. 2. Kapotka krepowa.

Foremka przygotowana z żółtego jedwabnego drucika, pokryta fałdowaną krepą haftowaną jedwabiem i słomką. Bukiet z czarnego bzu; końce do wiązania z czarnej aksamitki 5 centymetrów szerokiej.

N. 3. Kapelusz okrągły z dwojakiej słomki.

Model kapelusza odznaczał się nowym gustem, 7 centymetrów wysoka główka pleciona z grubej słomki łososiowego koloru, otoczona jest rondem z włoskiej słomki z przodu 14 centymetrów, z tyłu 7 centymetrów szerokiem podniesionem w górę. Brzegi rondka zakończone słomką łososiowego koloru, na 3 centymetry szeroko. Przybranie dane w czarnym kolorze, układa się podług ryciny 3; z przodu na rondku suty bukiet bzu czarnego, przypięty kokardką z aksamitki $2^1/_2$ centymetra szerokiej, z prawego boku rondko podpięte gałązką i kokardą z czarnej koronki w kształcie motylka. Druga taka kokarda złączona z kokardą aksamitną, przypina na wierzchu główki długie końce aksamitne. Rondko podszyte dwoma rzędami koronki 3 centymetry szerokiej, zwróconej ząbami do środka.



N. 27. Kapa na łóżko. Robota szydełkowa i wyszycie krzyżykowe. Patrz ryc. 11—13.

N. 4, 28 i 33. Suknia przybrana wstążką.

Zephyr w pasy czarne i białe na całą suknię wzięty był skośnie, tylko na plecach stanika plecy idą w prostym kierunku. Na gładkiej podszewkowej spódnicy, zwierzchnie przykrycie wymierzone podług *a* na rycinie 33 jest w górze od 1 do 40 zostawione gładko, do 63 zfałdowane a do 130 zmarszczone; w środku tylnego bryta przecięty rozporek 30 centymetrów długi. Górny brzeg spódnicy podszywa się wypustką ze sznureczkiem. Stanik bluzkowy zachodzący pod suknię, zapina się środkiem przodu na haftki; materyał zwierzchni przodów jest na ramionach ułożony w fałdy, które w prawej połowie kończą się na wysokości zaszewek, na lewej spuszczają się aż do brzegu stanika. Plecy na ramionach gładkie lub zfałdowane, są na wcięciu stanu kilkakrotnie przemarszczone. Wykrój szyi wszyty w kołnierz stojący z tyłu 6 centymetrów wysoki, do przodu stopniowo zwężony i przykryty plisowaniem z crêpe lisse spuszczonem żabotowo z przodu. Rękawy w górze bufiaste fałdowane; u ręki zupełnie obcisłe, mają wierzch dopasowany podług *b* na rycinie 33 a podszewkę krajaną gładko; układ fałd oznaczony krzyżykami, trzeba wypróbować na ręku. Środkowy szew rękawa otwarty jest na 11 centymetrów u dołu i zapina się na guziki i dziurki. Przybranie czarną aksamitką wskazuje rycina 4.

(*Dokończenie nastąpi.*)